DOI: 10.14746/sh.2016.24.3.002

Sensus Historiae
ISSN 2082–0860
Vol. XXIV (2016/3)
s. 24-38

Robin George Collingwood

Filozofia historii[1]

I. Idea filozofii historii

1. „Filozofia"

Filozofia jest myśleniem o świecie jako o całości. Badanie istoty (*nature*) wybranych fragmentów świata oznacza bycie naukowcem; badanie istoty świata jako całości oznacza bycie filozofem. Zadaniem posługujących się narzędziami matematycznymi fizyków jest badanie materii i ruchu; ale jeżeli ktoś mówi, że materia i ruch są jedynymi istniejącymi bytami, wyraża się nie jako fizyk, lecz jako filozof. Biolog bada organizmy; lecz kiedy Profesor Whitehead mówi, że świat jest organizmem (*Process and Reality*, 1929) jest filozofem, nie biologiem.

Używając dokładniejszego, technicznego języka, filozofia bada ogólne (*universal*) i konieczne cechy rzeczy; nauka zaś ich szczegółowe (*particular*) i przygodne (*contingent*) cechy. Embriolog bada jajko, ale tylko niektóre jego cechy, a nie wszystkie; geometra, spoglądając na to samo jajko, skupi uwagę na innych cechach; filozof z kolei na jeszcze innych. Geometra będzie badał jego kształt. Kształt to atrybut przynależny wielu rzeczom, choć nie wszystkim; dlatego stanowi on szczegółową, a nie ogólną cechę rzeczy. Embriolog bada atrybuty, które są właściwe tak jajku, jak i innym organizmom we wczesnej fazie ich życia; atrybuty te również mają charakter szczegółowy, nie ogólny. Filozof bada takie atrybuty jak jedność jajka, jego istnienie, jego substancjalność; te atrybuty jajka posiada także każda inna rzecz.

[1] Esej *The Philosophy of History* wydrukowany po raz pierwszy w „Historical Association Leaflet" (No. 79, 1930). Wydrukowany ponownie w *Essays in the Philosophy of History* (University of Texas Press, Austin 1965) za pozwoleniem The Historical Association.

2. „Przedmiot filozofii"

Filozof spogląda na jajko jako na przykład jedności, która jednak może być równie dobrze egzemplifikowana przez kamień albo kałamarz. A więc, mimo iż filozof może mówić o jajkach, nie istnieje żadna filozofia jajek, podobnie jak nie istnieje żadna geometria jajek, ani arytmetyka kamyków, ani żadna hydrostatyka chińskiej herbaty. Kiedy mówimy o filozofii sztuki, filozofii religii, filozofii historii itp., to albo nadużywamy języka i popełniamy błąd, albo sugerujemy, że sztuka, religia, czy historia są w pewnym sensie ogólną i konieczną cechą wszelkich rzeczy, nie li tylko szczegółową i przygodną cechą pewnej grupy przedmiotów.

Jeżeli filozofia sztuki jest badaniem pewnych przedmiotów nazywanych dziełami sztuki, a także badaniem umysłów pewnych ludzi, nazywanych artystami, to stanowi ona poznanie wybranej części świata, nie świata jako całości; a więc jest nauką, nie filozofią; jej metody badawcze powinny dostosować się do modelu badania naukowego (w tym przypadku do psychologii), a nie do modelu filozoficznego myślenia. Jeżeli chce być ona uważana za filozofię, musi pokazać, że sens używanego przez nią słowa sztuka jest taki, że każdy przedmiot jest dziełem sztuki, lokomotywy i listy biznesowe nie mniej niż posągi i sonety; musi również ukazać, że przedmioty naturalne też stanowią *objets d'art*, a każdy człowiek jest artystą.

Wyrażenie „filozofia czegoś" może być prawomocnie użyte tylko wtedy, kiedy owo „coś" nie odnosi się tylko do fragmentu świata, lecz stanowi aspekt świata jako całości — jest ogólną i konieczną cechą przedmiotów.

3. „Historia"

Jeżeli historia z jednej strony oznacza pewną grupę rzeczy (takich jak „minione wydarzenia polityczne" itp.), a z drugiej pewną grupę myśli, absorbującą czas i uwagę ludzi nazywanych historykami, to nie istnieje coś takiego jak filozofia historii. Historia jawi się wtedy jako rzemiosło analogiczne do prac hydraulicznych lub jako rozrywka analogiczna do wyścigów konnych, a przecież nie ma czegoś takiego jak filozofia prac hydraulicznych czy filozofia wyścigów konnych. Hydraulik i dżokej nie podejmują problemów filozoficznych, których nierozwiązanie grozi katastrofą; dlatego filozof nie uważa hydraulika i dżokeja za brzemiennych w prawdy filozoficzne, których nie można poznać z innych źródeł.

Żeby można było mówić o filozofii historii, sama historia musi być czymś więcej niż rzemiosłem, czy rozrywką. Musi być uniwersalnym i koniecznym ludzkim dążeniem do poznania ogólnych i koniecznych aspektów świata. Historycy muszą egzystować i dlatego historia musi być rzemiosłem; lecz

dopóki historia nie będzie uniwersalnym i koniecznym ludzkim dążeniem, rzemiosło historyka będzie miało mniejszą wartość niż rzemiosło hydraulika. Hydraulikom płacimy za oszczędzenie nam trudu własnoręcznego zakładania instalacji wodociągowej, historykom płacimy za to, że pomagają nam stać się historykami.

Kiedy myślimy o historii jako li tylko rzemiośle, pracy, fachu czy zawodzie, ciężko usprawiedliwić naszą egzystencję jako historyków. Cóż historyk może zrobić dla ludzi poza uczynieniem z nich historyków, takich samych jak on? Na czym polega korzyść z takiego postępowania? Czyż nie jest to błędne koło, które spowoduje przepełnienie szeregów tej profesji i wyprodukowanie źle opłacanego „intelektualnego proletariatu" spoconych nauczycieli? Jeżeli historia jest tylko zawodem, mnożenie historyków jest bezcelowe, lecz jeśli historia jest uniwersalnym ludzkim dążeniem, zwiększanie liczby historyków jest zasadne. Jeśli faktycznie zachodzi druga z wymienionych wyżej możliwości, to na świecie jest tyle samo historyków, co ludzi i pytanie nie brzmi: „Czy jestem historykiem?", lecz „Jak dobrym historykiem mogę się stać?".

4. Historia i filozofia historii

Pytanie brzmi zatem, czy historia jest zwykłym rzemiosłem, czy uniwersalnym ludzkim dążeniem.

Historia to badanie przeszłości; być historykiem oznacza wiedzieć, w jaki sposób rzeczy stały się takimi, jakimi są obecnie. Każdy przedmiot ma swoją przeszłość; każdy przedmiot jest w pewnym sensie rezultatem drogi wiodącej od przeszłości, do swojego obecnego stanu; dlatego też historyczny aspekt rzeczy jest ogólną i konieczną ich cechą. Tym samym każdy, kto jest zainteresowany jakąkolwiek rzeczą, jest zainteresowany czymś, co ma historyczny aspekt. Jeżeli naprawdę jest zaabsorbowany tą rzeczą, musi być do pewnego stopnia zaabsorbowany jej historycznym aspektem. Historia jako badanie przeszłości stanowi uniwersalne ludzkie dążenie — dążenie każdego człowieka, który jest zainteresowany czymkolwiek — a nie kwestię interesującą tylko konkretne wyspecjalizowane grupy badaczy.

Historia nie jest zwykłym dążeniem, jest dążeniem wyjątkowym, intelektualnym, jest rodzajem wiedzy. Zadaniem filozofii historii jest odkrycie istotowych cech tego rodzaju wiedzy. Istotne cechy każdej wiedzy zaczynają wyłaniać się na światło dzienne tylko wtedy, gdy zaczyna ona przybierać kształt zorganizowanego zbioru myśli, uporządkowanego podług właściwych sobie reguł, i stanowiącego konkretne pole badawcze. Poznaniem historycznym jest zarówno wiedza o tym, kto grał na pozycji środkowego atakującego klubu Aston Villa w ubiegłym roku, jak i wiedza o tym, kto wygrał bitwę pod Kannami. Jednakże istotowe cechy wiedzy historycznej są mniej

dostrzegalne w zdobywaniu informacji z kart papierosowych[2*], niż w czytaniu Tytusa Liwiusza, ponieważ w drugim przypadku wiedza historyczna jest celem osiąganym w sposób ciągły i systematyczny, za pomocą świadomie stosowanych technik, podczas gdy w pierwszym przykładzie jest ona czymś przypadkowo zdobytym przez umysł, którego główny cel w tym momencie może leżeć gdziekolwiek, w zakładach futbolowych albo w zwiększaniu kolekcji kart papierosowych.

Jest rzeczą naturalną, że filozofia historii winna podążać paralelną — względem historii — drogą rozwoju. Tam, gdzie wiedza historyczna istnieje jedynie w chaotycznej i przypadkowej formie, pojawić się może tylko niedojrzała i powierzchowna filozofia historii. Tam, gdzie wiedza historyczna jest wysoce zorganizowana i pozyskiwana za pomocą swoistych technik ze świadomością własnych, specyficznych celów i metod, filozofia historii będzie rzetelną i autonomiczną filozoficzną nauką, której doniosłość w filozofii jako takiej będzie odpowiadała doniosłości historii w myśli ludzkiej.

Trzymając się tego tropu, możemy skierować się ku przeszłości i opisać sposób, w jaki filozofia historii rozwijała się *pari passu* z rozwojem samej historii.

II. Historia idei

1. Etap pierwszy: Bacon

Z perspektywy naszego celu nie ma potrzeby cofać się poza wiek XVII. Przyjęty przez nas sens wyrażenia „filozofia historii" oznacza, iż nie znajdziemy filozofii historii u św. Augustyna, Hezjoda, czy Amosa. Osoby te posługiwały się wprawdzie ideą historii jako procesu realizowania boskiego lub fatalistycznego (*destined*) planu, niemniej nadawanie takim poglądom miana filozofii historii jest pomyłką. Twierdzenie Hezjoda, że świat przechodzi przez cykle wieków, złota, srebra, brązu i żelaza, było rozumiane jako zwykłe stwierdzenie faktów. Fakty te (zakładając, że rzeczywiście są to fakty) miały bardzo szerokie odniesienie; ale były to mimo wszystko fakty i stwierdzenie ich jest historią, nie filozofią. Tylko i wyłącznie historyk ma prawo decydować, czy fakty takie — w postaci głoszonej przez Hezjoda — rzeczywiście zaistniały. Jeśli natomiast idzie o refleksję nad historią podejmowaną przez żydowskich

[2*] Na początku XX w. na Wyspach Brytyjskich, w Europie kontynentalnej, a także w Stanach Zjednoczonych Ameryki panowała moda na kolekcjonowanie kart papierosowych, na których, w formie graficznej lub słownej, przedstawione były najróżnorodniejsze postacie i przedmioty — sławni aktorzy i sportowcy, znane budowle, arcydzieła sztuki itp. (przyp. tłum.)

proroków, to nie miała ona charakteru filozoficznego, lecz była kształtowana przez wiarę religijną.

Koniecznym warunkiem powstania filozofii historii jest więc dobrze ugruntowana, systematyczna wiedza historyczna. Dlatego rozsądniej będzie poszukiwać filozofii historii u Herodota, Tukidydesa, Polibiusza, Tytusa Liwiusza, czy u Polibiusza Korneliusza Tacyta [aniżeli u wcześniej wspomnianych — przyp. tłum.] Ale nawet u nich nie ma nic, co mogłoby prawomocnie nosić nazwę filozofii historii; znajdujemy tu tylko stwierdzenia dotyczące faktów, nawet jeżeli są one szerokie i rozległe w swym zakresie, jak — stanowiący istotny element historii powszechnej (*universal history*) — obraz Rzymu Polibiusza. W ostatecznym rozrachunku filozofia historii nie jest niczym innym niż przemyślaną próbą odpowiedzi na pytanie „czym jest historia?"; żaden spośród starożytnych historyków nie postawił tego pytania. Wprawdzie istnieją pewne wzmianki na ten temat u starożytnych filozofów, lecz przesadą byłoby przedsięwzięcie polegające na rekonstrukcji „filozofii historii Arystotelesa", twierdzenie, że takową posiadał, ufundowane na cytatach typu, „poezja jest bardziej filozoficzna od historii", ponieważ mówi nam, co konkretny (*such and such*) człowiek mógłby zrobić, podczas gdy historia mówi co Alkibiades faktycznie zrobił (Arystoteles, *Poetyka*, rozdział 9).

U Bacona (1561-1626) faktycznie znajdujemy próbę odpowiedzi na pytanie „czym jest historia?". Bacon prezentuje nam systematyczny opis aktywności ludzkiego umysłu, których wyróżnia trzy rodzaje: poezja, historia i filozofia, odpowiadają one trzem władzom umysłu (*faculties*): wyobraźni, pamięci oraz rozumowi. Jego teoria historii jest dosyć prosta: wiedza historyczna to w gruncie rzeczy proste zapamiętywanie, a to, czego nie możemy zapamiętać, musi zostać przejęte od zaufanych autorytetów, które taką pamięcią dysponują lub dysponowały. Pamięć i autorytet stanowią więc podwójne korzenie całej historii.

Teoria taka była wystarczająca na początku XVII w., kiedy historycy robili niewiele więcej ponad przyjmowanie za dobrą monetę każdego zdania wypowiadanego przez „autorytety". Lecz nawet w czasach Bacona nie każdego ona zadowalała; sam Bacon w *History of the Reign of King Henry VII*, wykroczył poza to, na co jego teoria zezwalała. Każdy historyk musi pracować na materiale dostarczonym przez autorytety, komponując go w spójną całość; zwykła transkrypcja źródeł nie stanowi historii. Historyk musi streszczać i rozwijać; wyciągać wnioski, o których źródła nie wspominają; porzucać sprawy, które uważa za nieważne i banalne, nawet jeżeli są zawarte w źródłach. Jednakże wszystkie te kwestie mogą zostać pominięte jako nieistotne szczegóły albo rzeczy dotyczące nie historii samej, lecz raczej sposobu, w jaki się ją pisze; pominięte do czasu, aż rozwój historycznej techniki — który był daleko poza zasięgiem Bacona — rzuci na nie światło.

2. Problem metody: Vico

Włochy, które od końca Średniowiecza przewodziły europejskiej myśli, poczyniły pierwszy krok naprzód od niedojrzałej filozofii historii Bacona. Giambattista Vico (1668–1744), filozof i historyk jednocześnie, położył fundamenty pod nowoczesną filozofię historii w takim sensie, w jakim Descartes, filozof i naukowiec, położył fundamenty pod nowoczesną filozofię nauki. Historycznym okresem stanowiącym pole namysłu wybranym przez Vico była zamierzchła starożytność. Celowo studiował on odległe i ciemne okresy historii, ponieważ jego prawdziwym zainteresowaniem była historyczna metoda. Biorąc pod uwagę, że źródła historyczne były ubogie i wątpliwe, a przedmiot tajemniczy i trudny do zrozumienia, znaczenie właściwej metody stawało się jasne. W przeciwieństwie do Bacona, którego teoria stanowi, że historyk musi wierzyć we wszystko, co mówią autorytety, Vico dostrzegł duże znaczenie permanentnego niedowierzania. Ale nie chodziło mu o płytki, modny głównie w XVII i XVIII w. we Francji, „historyczny pirronizm", pogląd głoszący, że cała historia to utkana z legend i fantazji *une fable convenue*, kwestia niezasługująca na uwagę oświeconych umysłów. Odrzucenie autorytetu było zwykłą antytezą dla wspomnianej tezy Bacona; nie zmieniło to wiele w kwestii postępu praktyki czy teorii badań historycznych.

Vico posunął się dalej; praktykował głęboki sceptycyzm w celu odnalezienia czegoś głębszego niż sam sceptycyzm. Poszukiwał źródeł tego historycznego błędu; odnalazł je w tendencji do gloryfikowania starożytności; w tendencji do zaspokajania narodowej próżności; w tendencji części historyków do myślenia, iż postacie przez nich studiowane były takimi samymi jak oni uczonymi i myślicielami; w tendencji do myślenia, że cywilizacja wzrasta przez „przenikanie się kultur"; oraz w tendencji do myślenia, że dawni pisarze znali fakty dotyczące dawnych czasów. Historyk musi bronić się przed tymi tendencjami przez nieustanne odwoływanie się do źródeł historycznych (*documentary evidence*). Narracja jest bezwartościowa, jeżeli nie jest oparta na źródłach i sprawdzona przez źródła. Vico pokazał jak etymologia, mitologia i legenda mogą być wykorzystywane jako źródła historyczne. Zamiast akceptowania legend i mitów jako faktów, czy odrzucania ich jako bajek, próbuje on zinterpretować je jako dokumenty ujawniające mentalność i zwyczaje czasów, które je zrodziły.

Doniosłość Vica polega na tym, że w jego ujęciu historia staje się przedsięwzięciem, które nie polega ani na akceptacji, ani na odrzuceniu, lecz na interpretacji tego, co mówią „autorytety". Dlatego też środek ciężkości myśli historycznej jest umieszczony w z a s a d a c h , przez których pryzmat historyk interpretuje źródła historyczne. Wiedza nie dostaje się do pustego umysłu przez okna zmysłów, jak sądził Locke, lecz rozwija się w jego wnę-

trzu, kiedy dane zmysłowe są interpretowane przez ugruntowane w naturze umysłu zasady — jak pokazał Kant. Wiedza historyczna nie może być przelewana z jednego umysłu do drugiego, lecz musi być budowana przez każdego historyka z osobna, poprzez zastosowanie ogólnych i koniecznych zasad myśli historycznej do interpretowania pozostawionych przez przeszłość świadectw. Tą fundamentalną koncepcję zawdzięczamy właśnie Vicu.

3. Historia powszechna: od Herdera do Hegla

Historia pozbawiona klarownej (*sound*) koncepcji swojej własnej metody jest w stanie poradzić sobie tylko z tymi okresami — głównie stosunkowo niedawnymi — które pozostawiły po sobie wiele źródeł historycznych. Jeżeli chodzi o inne, odleglejsze okresy, może ona tylko oscylować pomiędzy ślepą akceptacją a ślepym odrzuceniem autorytetów. Odkrycie metody historycznej powoduje zmianę tej sytuacji. Staje się teraz możliwe objęcie o wiele szerszego pola badawczego. Praca Vica nad zasadami historycznego krytycyzmu uczyniła bezzasadną propozycję Woltera poczynioną pół wieku później, według której historycy powinni ograniczyć swoją uwagę do okresu następującego po Średniowieczu, jako jedynego okresu, o którym posiedliśmy klarowne i wystarczające informacje. Wielka historia Gibbona zatrzymuje się w miejscu, gdzie według Woltera każda prawdziwa historia się zaczyna. Dzieło Vica nie było powszechnie znane w XVIII w., niemniej kilku uczonych prowadziło w tym samym czasie podobne badania; zauważyli oni, podobnie jak Vico, że udoskonalanie metody historycznej powoduje wzrost możliwości badania wcześniej niedostępnych i nieznanych czasów.

Wysnuto wniosek, że możliwa jest konstrukcja powszechnej, całościowej historii świata. Świat w XVIII w. nie był bardzo stary, liczył około 5700–5800 lat. Jeżeli stało się możliwe logiczne (*inferentially*) zrekonstruowanie tych części historii, których rzetelne i wyraźne dane podawane przez autorytety nie obejmowały, to co stało na przeszkodzie historykowi we wznoszeniu się ponad każdą fragmentaryczną i cząstkową narrację tej lub tamtej częściowej serii zdarzeń i budowaniu historii powszechnej, w której każda taka seria powinna być umieszczona we właściwym miejscu i właściwym kontekście?

Idea historii powszechnej nie była wprawdzie nowa, lecz dotychczas (np. u Bossueta, 1627–1704) stanowiła raczej dostrzeżenie wartości (*edification*) [historii — przyp. tłum.], niż stymulowała badania historyczne. Dopiero teraz intelektualne śluzy otworzone zostały na napływ nowej historycznej literatury, ufundowanej na idei, że historia może być ujmowana jako całość poprzez przyjęcie zasad, które służą do poprawiania i uzupełniania twierdzeń autorytetów. Wyrażenie „filozofia historii" od czasów Herdera (1744–1803) — który użył go w tytule swojej książki z roku 1784 — zaczęło być używane

przede wszystkim jako określenie historii powszechnej, mimo iż nie taki był jego pierwotny sens. Wyrażenie to zostało użyte po raz pierwszy najprawdopodobniej przez Woltera (1694–1778) i używane przez niego jako określenie nowego rodzaju historii — który my nazwalibyśmy historią społeczną lub historią ekonomiczną — bardziej filozoficznego (czyli naukowego) niż powtarzane przez starszych ludzi (*old wives*) opowieści o królach i królowych. Wolter nie zdawał sobie sprawy, że naukowa historia królów i królowych jest możliwa, że opowiadania starych ludzi mogą zawierać społeczne i ekonomiczne fakty.

Te „filozofie historii", czy historie powszechne, popadają w zasłużoną kompromitację przez swój nawyk pozwalania — wspieranej przez pseudofilozofię — wyobraźni, na wypełnianie luk w wiedzy historycznej. Ich wspólną cechą było takie dopasowywanie do siebie faktów, żeby stworzyć schemat, w którym te same formy powtarzają się wciąż od nowa. Vico pojmował średniowiecze jako „nawrót barbarzyństwa", wskazując na te same, fundamentalne cechy, które były obecne w barbarzyństwie wieków homeryckich i wszystkich innych barbarzyńskich epokach, które pojawiły się w historii. Hegel (1770–1831), niezgadzający się z tak toporną koncepcją i zdający sobie sprawę, że różnica między Dantem, a Homerem była co najmniej tak samo ważna, jak ich podobieństwo, pojmował historię nie tyle jako powtarzający się schemat konkretnych wydarzeń, co powtarzający się schemat logiczny. Następstwo okresów historycznych jest według Hegla logiczną sekwencją pojęć, które stanowią myśl przewodnią danej epoki historycznej. Każda tego typu idea jest narażona na poważny zarzut, że zachęca historyka do łatania dziur w swej wiedzy czymś, co nie jest historią, ponieważ nie zostało wydobyte ze źródeł historycznych. Zarzut ten wskazuje na fundamentalny błąd tkwiący w samej idei historii powszechnej, a mianowicie na fakt, że rości sobie ona pretensje do ogólności, której to cechy, ze względu na swoją naturę, historia nigdy nie może posiadać. Każda historia jest historią czegoś określonego (*definite*) i szczegółowego; historia wszystkiego jest historią niczego. Jest to argument przemawiający przeciwko wszystkim spóźnionym odmianom tego samego typu myśli: materializmowi historycznemu Marksa (1818–1883) z jego schematem ekonomiczno-historycznych faz rozwoju; Comte'a (1798–1857) prawu „trzech etapów", teologicznego, metafizycznego i pozytywnego, przez które przejść musi każda idea; Spencera (1820–1903) ewolucji od jedności (*uniform*) i homogeniczności do różnorodności i heterogeniczności; czy, nawiązując do współczesnych czasów, Spenglera sukcesji kulturowej, w którym każda kultura jest ściśle kształtowana przez ten sam abstrakcyjny schemat.

Daremność tego typu historii powszechnych jest dla nas tak oczywista, że możemy pozwolić sobie na wymienienie ich zalet, których miały one w swoich

czasach — to jest pod koniec XVIII i na początku XIX w. — wiele. Po pierwsze, pokazywały one, że ludzie zdali sobie sprawę ze znaczenia zasad i metod oraz pozbyli się idei F. Bacona, zgodnie z którą historia jest zwykłym ćwiczeniem pamięci. Jeżeli Buckle był usprawiedliwiony, mówiąc w roku 1857, że „jakikolwiek autor, który z powodu opieszałości myśli lub przyrodzonej nieudolności jest niezdatny do poradzenia sobie z najwyższymi dziedzinami wiedzy, musi tylko spędzić kilka lat na czytaniu pewnej ilości książek i wtedy jest on upoważniony do nazywania siebie historykiem", to historycy, o których on mówi, niczego nie nauczyli się od Vica, Herdera czy Hegla. Po drugie, pokazywały one, że ludzie próbowali rozwiązywać trudne problemy, zamiast zadowalać się (jak poleciłby im Wolter) łatwymi. Były one bez wątpienia winne karygodnej lekkomyślności w swej próbie, ale sama próba była krokiem naprzód. I wreszcie po trzecie, ich rezultaty, bez względu na to jak niesatysfakcjonujące, stymulowały dalsze badania historyczne przez dokonanie sprawiedliwej oceny współczesnego stanu wiedzy i tym samym zwrócenie uwagi na jej wady. Wiek XIX był świadkiem nieporównywalnego rozwoju historycznej metody i historycznej wiedzy; jest to ściśle związane z faktem, iż zaczynał on od odważnej, ale zakończonej niepowodzeniem próby stworzenia „filozoficznej" historii powszechnej.

4. Różnica między historią i nauką[3]: od Schopenhauera do Windelbanda

Próba stworzenia historii powszechnej poniosła porażkę ponieważ pociągała za sobą pomieszanie historii z nauką. Obie one są formami wiedzy, ufundowane na obserwacji i myśli oraz wymagającymi wysoko rozwiniętej technicznej metody; dlatego też mają ze sobą wiele wspólnego i zwrócenie uwagi na podobieństwo historii do nauki może spowodować rozjaśnienie samej historii. Istnieją także różnice. Indywidualny fakt w nauce ma znaczenie tylko o tyle, o ile stanowi przykład ogólnego prawa. Prawo stanowi tu cel, fakt to środek. Pytanie, czy jabłko naprawdę spadło na Newtona, nie ma praktycznie żadnego znaczenia dopóty, dopóki rozumiemy newtonowskie prawo grawitacji. W historii wręcz przeciwnie. Indywidualny fakt jest celem, a ogólne prawo ma znaczenie tylko o tyle, o ile umożliwia nam ustalenie faktu. Pytanie, czy gorszy pieniądz wypiera lepszy jest pytaniem nie dla historyka, lecz dla ekonomisty, którego praktyka badawcza przynależy do nauki. Jednak historyk może użyć tej zasady jako środka pomocniczego w ustaleniu, jak przebiegało pewne przeszłe wydarzenie.

[3] R.G. Collingwood, używając angielskiego słowa *science*, ma na myśli nauki matematyczne oraz nauki ścisłe, czyli zmatematyzowane przyrodoznawstwo (przyp. tłum.)

Błąd koncepcji historii powszechnych polegał na tym, iż nie brały one faktów wystarczająco poważnie. Nie zdawały sobie sprawy, że każdy fakt jest wyjątkowy i niedający się zastąpić żadnym innym. Łatały one dziurę we własnej wiedzy poprzez wymyślanie faktów, które okazywały się nie niepowtarzalnymi indywiduami, lecz po prostu przypadkową instancją pewnego prawa ogólnego. Astronomowie, którzy wykoncypowali (*invent*) planetę Neptun, aby wytłumaczyć nieprawidłowości w orbicie Urana mieli całkowitą rację, ale tylko dlatego, że byli astronomami. Hipotetyczny Neptun był dla nich j a k ą k o l w i e k planetą o odpowiedniej masie i w odpowiednim miejscu. W taki właśnie sposób astronom powinien myśleć o planetach. Ale myśleć o Oktawianie Auguście jako o j a k i m k o l w i e k człowieku, który spełnia warunki potrzebne do założenia Pryncypatu Cesarstwa Rzymskiego jest absurdem. A jednak, koncepcje historii powszechnych w taki właśnie sposób myślą o faktach historycznych. Historycy pozwolili nauce zawładnąć swymi umysłami.

Aby uwolnić się od tej fałszywej teorii, z jej katastrofalnymi praktycznymi konsekwencjami, konieczne było podkreślenie różnicy między indywidualnością przedmiotu historyka, a ogólnością przedmiotu naukowca. Był to wkład XIX wieku do filozofii historii.

Już na początku wieku Schopenhauer (1788–1860) zwrócił uwagę na tę prawdę. Stwierdził z głębokim przekonaniem, że zadaniem historii jest ustalanie indywidualnych faktów, a zadaniem nauki ustalanie ogólnych praw. Jak dotąd powtarzał on tylko obecny od czasów Arystotelesa komunał; to samo stwierdzenie zostało ponownie wyartykułowane na przykład przez Leibniza (1646–1716) i jego uczniów w XVII i XVIII w. Lecz jak dotąd konkluzja brzmiała „tym gorzej dla historii". Co najmniej od czasów Platona wierzono, że prawdziwa wiedza musi mieć charakter ogólny, nie szczegółowy; konieczny, nie przygodny; musi dotyczyć wiecznych prawd, nie przemijających (*transistory*) faktów. W rzeczy samej, koncepcja historii powszechnej została skonstruowana, by obronić historię przed formułowanymi z platońskich pozycji zarzutami dotyczącymi charakteru wytwarzanej przez nią wiedzy. Mimo iż Schopenhauer wyciągnął takie same wnioski i gardził historią jako formą wiedzy, która „zniża się do poziomu pospolitego doświadczenia", zamiast „wznieść się ponad to, w kierunku świata myśli", to zarazem trwał dość niekonsekwentnie w przekonaniu, że historia spełnia niepowtarzalną i niezbędną funkcję: daje ludziom wiedzę o ich przeszłości i tym samym pozwala im zrozumieć samych siebie. Tak oto mamy dwie niekompatybilne koncepcje historii: jedna nakreślona z punktu widzenia XVII-wiecznego racjonalizmu, druga z punktu widzenia ruchu romantycznego, z jego głębokim poczuciem historii jako ujawniania korzeni narodowego ducha.

Przekonanie, że jednostkowość historii, jej domaganie się jednostkowych faktów zamiast ogólnych praw, nie było błędem historii, ale właśnie jej istotą, zyskiwało znaczenie w miarę rozwoju wieku. Przekonanie to było wzmacniane po pierwsze, przez wzrastającą dyskredytację tzw. filozofii historii, po drugie, przez kompletne bankructwo prób takich, jak Buckle'a, mających na celu „wznieść historię do poziomu nauki" przez wydobywanie z niej ogólnych praw. Coraz lepiej rozumiejący swój fach historycy przyznali, że próby takie napawają ich wstrętem i uważają, że jedynymi ludźmi, którzy pozwalają sobie na takie sądy, są osoby, którzy wiedzą o historii bardzo mało i nie pałają zbytnią chęcią, aby poznać ją głębiej. Odkryli oni np., że „socjologia" Comte'go, zamiast być ulepszoną historią, była tylko „historią, w której nie ma znaczenia, czy fakty są prawdziwe, czy nie", innymi słowy była nauką, nie historią.

Pod koniec XIX w. ludzie, którzy studiowali filozofię historii w sposób kompetentny i poważny, każdorazowo dochodzili do porozumienia, że historia jest wiedzą o jednostkowych faktach. Przekonanie to w większości przypadków umożliwiało im odrzucenie starej filozofii historii i późniejszych prób mieszania historii z nauką, lecz nic więcej. „Nauka o jednostkowych faktach", jak twierdził Schopenhauer, stanowi „sprzeczność samą w sobie" (*contradiction in terms*). XIX-wieczni myśliciele nie mogli tego nie zauważyć. Niektórzy, jak Lazarus i Steinthal (współpracujący ok. 1860 r.), próbowali ująć historię jako wiedzę „intuicyjną"; lecz zniszczyło to jej rozumowy, naukowy i logiczny charakter. Inni, jak Windelband, w przemówieniu z 1894 r., próbowali dzielić koncepcje na dwa rodzaje, w taki sposób, aby zrobić przestrzeń dla tego logicznego monstrum, nauki o jednostkowych rzeczach, w ramach teorii wiedzy. Historia myśli niemieckiej w tym przedmiocie pod koniec XIX w. — poza Niemcami problem ten był zwykle ignorowany — stanowi serię jednakowo nieudanych prób, prób sprostania wyzwaniu, jakie rzucił Schopenhauer, wyjaśnienia, jak myśl historyczna może być naukowa (*wissenschaftlich*) i jednocześnie mieć za swój przedmiot jednostkowe fakty. Pozytywna wartość tych porażek leży w fakcie, iż podejmowano realne zagadnienia; dowodziło to, które pokazywały, że historycy stawali się coraz odważniejsi w opieraniu się tyrani nauk szczegółowych.

5. Jednostkowy lub historyczny sąd: Croce

W okresie tym poczyniona została tylko jedna naprawdę płodna propozycja, jej autorem był młody Włoch, któremu doświadczenie w pracy historycznej oraz literacki krytycyzm dały świeże i bezpośrednie spojrzenie na przedmiot. Benedetto Croce, w roku 1893, uświadomiwszy sobie, że zadaniem artystów jest „p o s t r z e g a n i e (*see*)" jednostkowego człowieka, krajobrazu, melodii i tak dalej („intuicja"), a zadaniem historyka jest „p o s t r z e g a n i e"

jednostkowych historycznych zdarzeń, śmiało wysnuł konkluzję, że sztuka i historia to jedna i ta sama rzecz. Stwierdzenie to nie miało nic wspólnego z obiegowym spostrzeżeniem, że historyk musi być także artystą, ponieważ musi wyrażać się dobrą prozą. Dla Crocego Klio nie była zwykłą muzą, była identyczna z Polihymnią.

Nie rozwiązało to wprawdzie problemu, ale postawiło sprawę na ostrzu noża; ujawniło bankructwo myśli niemieckiej, która nie była w stanie efektywnie odpowiedzieć Crocemu. Z łatwością odpierał on zarzuty krytyków, inicjatywa należała od teraz do niego (Croce, *Primi Saggi*, 1919, wznowienie pierwotnego eseju *History subsumed under the General Concept of Art* oraz wybrane fragmenty z wywołanych przez niego kontrowersji). Późniejszy rozwój jego myśli (*Logica*, 1909 i *Teoria e Storia della Storiografia*, 1913 — drugie dzieło to jak dotąd najważniejsza w naszych czasach praca z omawianego tematu) nie tyle odwołuje pierwotne twierdzenie, co modyfikuje ogólną teorię wiedzy tak, aby usunąć jego paradoksalny wydźwięk.

Owocem wspomnianego rozwoju była doktryna sądu jednostkowego. Zwykła logika wyróżnia sąd jednostkowy, „To S jest P", od sądu ogólnego, „Każde S jest P". Według Crocego sąd „To S jest P" jest sądem historycznym (*is history*), sąd „Każde S jest P" jest sądem naukowym (*is science*). Niemniej za każdym razem kiedy mówimy „Każde S jest P", mamy przed oczyma „to S". Kiedy dokonujemy refleksji nad ogólną naturą grawitacji, sprawiedliwości lub poezji, badamy tak na prawdę t o [konkretne — przyp. tłum.] grawitujące ciało, t e n sprawiedliwy czyn, t e n wiersz, i odnajdujemy w nich przejaw koniecznej natury grawitacji, sprawiedliwości czy poezji w ogóle. Sąd „Każde S jest P" znaczy „To S, w swoim byciu S, jest P". Kiedy element jednostkowości zostanie usunięty, nie otrzymujemy sądu ogólnego „Każde S jest P", lecz w ogóle niczego nie uzyskujemy.

Koncepcję tę można wyrazić stwierdzeniem, że każda wiedza jest wiedzą historyczną (jednostkowym sądem), i że nauka jest historią, która pominęła swoje odniesienie do jednostkowych przedmiotów. W nauce nie ma niczego, czego nie byłoby w historii, poza wspomnianym pominięciem. Racjonalność nauki polega nie na formie „Każde S jest P", lecz na samym predykacie P, który jest pojęciem, odpowiednio przemyślaną, ogólną ideą. Kiedy mówię „Aleksander IV był niegodziwy", to w słowie niegodziwy zawarty jest cały system filozofii moralnej i ściśle rzecz ujmując, nie mam żadnego prawa użyć tego słowa, dopóki nie jestem w stanie satysfakcjonująco wyjaśnić, co mam na myśli, mówiąc niegodziwy. Jednostkowy sąd historyczny zawiera w sobie, poprzez swój predykat, ogólność nauki; historia jawi się nie jako coś, co leży blisko naukowej precyzji, racjonalności i dowodliwości (*demonstrativeness*), lecz jako coś, co posiada te wszystkie cechy i zarazem wykracza poza nie, znajdując ich przykład w jednostkowym fakcie.

III. Zarys filozofii historii

Historia to wiedza o przeszłości, a przeszłość składa się z zakończonych zdarzeń. Przeszłość nie istnieje i nie może być postrzegana; nasza wiedza o niej nie pochodzi z obserwacji i nie może zostać zweryfikowana przez eksperyment. „Realistyczna" teoria, według której wiedza jest „uchwyceniem faktycznie istniejących rzeczy", jest wykluczona jako całkowicie nieodpowiednia dla historii.

Przeszłość poznajemy nie bezpośrednio, lecz poprzez interpretację źródeł historycznych. Źródło to (albo dane) jest czymś, co istnieje w teraźniejszości i jest postrzegane przez historyka; sposób, w jaki on to czyni, nie jest przedmiotem obecnych rozważań.

Same dane są jednak niewystarczające. Należy je także zinterpretować. Wymaga to zastosowania pewnych zasad, mianowicie stosownej metody lub techniki. Niektóre z tych metod mają charakter naukowy, dotyczą szczególnej grupy dowodów i są wykorzystywane w naukach takich, jak: archeologia, paleografia, numizmatyka itp. Niektóre są filozoficzne, znajdują uniwersalne zastosowanie do wszystkich źródeł, bez względu na ich charakter, i tworzą logikę metody historycznej. W tym kontekście należy wspomnieć o takich problemach, jak istota i ograniczenia źródeł negatywnych (*negative evidence*), możliwość argumentów analogicznych, itp.

Dane z jednej strony, a zasady interpretacji z drugiej, są dwoma elementami każdej historycznej myśli. Ale nie jest tak, iż najpierw istnieją one oddzielnie i następnie ulegają połączeniu. Istnieją one albo razem, albo w ogóle ich nie ma. Nie może być tak, że historyk najpierw zbiera dane i następnie je interpretuje. Poszukiwanie danych może być rozpoczęte dopiero wtedy, gdy w jego umyśle pojawił się już problem. Jako dane może mu posłużyć wszystko, jeśli tylko potrafi on to zinterpretować. Danymi historycznymi jest cała teraźniejszość.

Początkiem badań historycznych jest więc nie zbieranie czy kontemplacja surowych, niezinterpretowanych jeszcze faktów, lecz zadawanie pytań, które wyruszą na poszukiwanie faktów, będących na nie odpowiedzią. Każde badanie historyczne jest w taki właśnie sposób skupione na pewnym szczegółowym pytaniu lub problemie, który definiuje jego przedmiot. Pytanie musi być zadane w taki sposób, aby możliwa była odpowiedź na nie; i to odpowiedź prawdziwie historyczna. W przeciwnym razie dojdziemy do nikąd, będziemy uprawiać co najwyżej jałową „refleksję" i nie skupimy się na pracy historycznej. Pytanie „wyłania się" lub nie. Mówiąc, że pytanie się wyłania, mamy na myśli, że ma ono logiczne powiązania z naszymi wcześniejszymi myślami, mamy powód, aby je zadać i nie jest ono spowodowane naszą kapryśną ciekawością.

Ta koncepcja historii wyjaśnia — nierozwiązywalne przez jakąkolwiek inną teorię — trudności, które przenikają idee selekcji, specjalizacji, „periodyzacji" itd. Dla celów praktycznych, jak pokazuje doświadczenie, historycy muszą podzielić historię na „okresy", muszą się „specjalizować", muszą dokonywać „selekcji". Jeżeli uważamy przeszłość za jednolitą masę istniejących faktów, czekającą na „dostrzeżenie" przez historyka, to nie można tego dokonać inaczej niż w sposób arbitralny i kapryśny, w sposób, który uniemożliwi myśli historycznej stanie się wiedzą. Rozwiązaniem tego problemu będzie uznanie, że historyk nie dokonuje selekcji, ponieważ nie ma żadnych przeszłych, danych mu bezpośrednio faktów; nie ma ich do czasu, kiedy przejrzyste myślenie historyczne samo ustanowi je jako przedmiot rozważań. Selekcja lub specjalizacja polega po prostu na radzeniu sobie z pytaniami, które wyrastają w toku badań historyka. Nie pomija on innych pytań, one po prostu nie wyłoniły się w toku jego rozważań historycznych.

Ponieważ przeszłe fakty nie istnieją, nie ma czegoś takiego jak totalny zbiór przeszłych faktów, które wystarczająco utalentowany historyk byłby w stanie poznać w swej totalności i — jeżeli miałby tylko czas — umieścić w ramach historii powszechnej. Próba historii powszechnej jest z góry skazana na klęskę. Każda historia musi być historią czegoś jednostkowego; jedyne co możemy zrobić, to wyrazić aktualny stan wiedzy dotyczący tego jednostkowego przedmiotu. Nie istnieje historia powszechna, a więc nie istnieje historia ostateczna. Choć jednocześnie każda historia może być powszechna, jeżeli wyczerpująco wyjaśni postawiony sobie problem i ukończona, jeżeli dokładnie określi stan naszej aktualnej wiedzy o danym przedmiocie.

Historia jest więc tymczasowym sprawozdaniem z postępu dokonanego w studiach nad jej przedmiotem — aż do czasów teraźniejszych. Dlatego też każda historia jest zarazem historią historii. Na przykład jakakolwiek monografia bitwy pod Maratonem musi streszczać, *explicite* lub *implicite*, całą historię badań tej bitwy. Z tego samego powodu każda historia sprowadza swoją narrację do czasów teraźniejszych; nie jako historia, lecz jako historia historii. To właśnie dlatego każda epoka musi pisać historię na nowo. Każdy używa swojego własnego umysłu do studiowania historii i podchodzi do niej z punktu widzenia charakterystycznego dla niego samego i jego pokolenia. Dlatego też jedna epoka, jeden człowiek spoglądają na historyczne wydarzenia w szczególny sposób, a inna epoka, inny człowiek w inny — i *vice versa*. Próba wyeliminowania tego „subiektywnego elementu" z historii jest zawsze nienaturalna — oznacza tak naprawdę utrzymywanie swojego własnego punktu widzenia z równoczesnym żądaniem, aby inni porzucili swoje — i nadaremna. Jeżeli taka próba powiedzie się, historia zniknie.

Nie redukuje to historii do czegoś arbitralnego czy nieprzewidywalnego; wciąż mamy tu prawdziwą wiedzę. Jak to możliwe, skoro moje myśli o Juliu-

szu Cezarze różnią się od myśli Mommsena? Czy jeden z nas nie musi być w błędzie? Nie, ponieważ różne są przedmioty naszych myśli historycznych. Moja dotyczy mojej przeszłości, nie przeszłości Mommsena. Podzielamy wprawdzie wiele przekonań i pod wieloma względami tak samo spoglądamy na przeszłość, ale tak długo, jak jesteśmy różnymi ludźmi, reprezentantami różnych kultur i różnych pokoleń, stoi przed nami inna przeszłość. Całokształt przeszłości Mommsena musi przejść nieznaczną modyfikację, zanim będę mógł ją uznać za własną. Dlatego też — pomijając możliwość błędu w jego lub mojej interpretacji źródeł historycznych — nasze poglądy na Juliusza Cezara muszą się różnić — nieznacznie, ale dostrzegalnie. Różnica ta nie jest arbitralna, pojmuję bowiem — albo powinienem być w stanie pojąć — że wychodząc z jego pozycji, pomijając możliwość błędu, powinienem dojść do konkluzji, do których i on doszedł.

Konkludując, ponieważ przeszłość sama w sobie nie istnieje, wiedza o przeszłości samej w sobie nie jest, i nie może być celem historyka. Jego prawdziwym celem jest wiedza o teraźniejszości. Do tego wszystko musi się sprowadzać, wokół tego wszystko musi oscylować. Lecz jako historyk jest on zainteresowany pewnym szczególnym aspektem teraźniejszości — jak stała się tym, czym jest. W tym sensie przeszłość jest funkcją teraźniejszości; i właśnie tak musi ona jawić się historykowi, który dokonuje rozumnej refleksji nad swym przedmiotem lub wznosi się na poziom filozofii historii.

Przełożył Karol Barczyk.